

Agatha Christie. Herbatka, trup i metafizyka [TPCT 511]

Christie zdaje się wskazywać, że choć zło potrafi wedrzeć się do ciepłego salonu, nie będzie miało ostatniego słowa. Pisarka nakazuje nam wierzyć, że porządek – choć kruchy – jest nieodzowny dla naszego bytu. Ostatecznie zagadka „kto zabił?” znajduje swoje rozwiązanie w przywróceniu porządku, także tego metafizycznego. Niewonność jednak zdaje się już być rajem utraconym.

Zazwyczaj z początku wszystko przebiega dość niewinnie. Angielska wieś, dobrze sytuowane rodziny, herbata sączona podług wyspiarskiego zwyczaju. Wokół stołu same znane twarze, rozstawiona zastawa, talerzyki, na których zawsze coś zostało po podanym cieście – tak jakby o piątej gromadziła się wspólnota, a w tym rytuale odwzorowywała się cywilizacja. Jednak w tę rzeczywistość wdziera się zbrodnia. W porządek wkrada się chaos, rozdziera pozornie ukonstytuowany ład, ba! zło objawia się w środku, w salonie, w gabinecie, a nie w ciemnej uliczce czy gdzieś w świecie zewnętrznym. Pochodzi z wnętrza zastanej wspólnoty. Agatha Christie – bo przecież to ona zaprasza nas do uczestnictwa w tak zarysowanej historii – kształtuje swoje kryminały podług głęboko moralnego wzorca, stają się one wręcz teologicznymi przypowieściami! W centrum staje pytanie o winę i sprawiedliwość. Słynne „kto zabił?” rozpoczyna sekwencję odkrywania prawdy, bowiem jeśli ktoś zabił, to znaczy, że w świat wdarło się zło, a skoro szukamy winnego, to znaczy, że wierzymy, iż prawda ma znaczenie i nie ma tu miejsca na relatywizm. W tym sensie każdy klasyczny kryminał zaczyna

się od cichego założenia o istnieniu ładu, który można naruszyć, ale nie da się go unieważnić. Autorka *Morderstwa w Boże Narodzenie* doskonale rozumiała, że ta forma literacka jest w istocie średniowiecznym moralitetem.

Już biografka Christie, Gillian Gill, zauważyła, że choć „religia jest tematem rzadko poruszonym w powieściach kryminalnych Christie”, to „stanowi ramę całej jej twórczości”. Sama zaś pisarka w swojej autobiografii przyznała, że w jej wczesnych utworach opowieść detektywistyczna była „w istocie historią moralną; właściwie dawną moralitetową opowieścią o *Everymanie* – tropieniu Zła i o triumfie Dobra”. To jest rama, która osadzała ją bardzo mocno i dawała w pewnym stopniu możliwość opisu świata podług konkretnej filozoficznej reguły. Niemniej, powieść detektywistyczna to chyba najbardziej „augustiański” z gatunków, a więc wcale nie tak kojący, jak się zwykło sądzić. W tej formie literackiej ludzka sprawiedliwość jest niemal zawsze ograniczona i wygrywa tylko na chwilę, w cieniu sprawiedliwości większej, powszechnej, która nabiera sensu dopiero wtedy, gdy odnieść ją do boskiego Absolutu. U Christie jest nieco inaczej, wybrzmiewa bardziej radosny i ciepły racjonalizm – raczej ten z parafii chesternowskiego Księdza Browna niż z śledztw Adama Dalgliesh’a spod pióra P.D. James.

Świat Christie jest bowiem światem chrześcijańskim, nawet gdy o tym milczy. Prawda o człowieku, moralność i wspólnota są w nim chrześcijańskie w tym prostym sensie, że dobro i zło są realne: wina ma ciężar, sprawiedliwość zaś jest czymś więcej niż prawem, śledczą procedurą czy nawet instytucjonalnym osądem. Dlatego u Christie porządek rzeczywistości, często pozornie sielskiej, nie chwieje się przypadkiem, to, co go narusza to grzech, który jest zawsze czymś

konkretnym. Nawet jeśli powód bywa prozaiczny (pieniądze, romans, zazdrość), to rozgrywający się na kartach opowieści dramat jest metafizyczny. Pojawiają się pytania zgoła nie tak oczywiste (w lekkim przecieź!) gatunku literackim: jeśli sprawiedliwość czasem rozmija się z prawem, które bywa ślepe na krzywdę, co należy robić? Czy człowiek ma prawo wyrównać rachunek krzywd na własną rękę? A jeśli tak, czy ocali w ten sposób porządek? Sprawny czytelnik szybko zorientuje się, że znajduje się w samym centrum zagadnień z dialogów sokratejskich – pytania o naturę sprawiedliwości, prawdę czy o sumienie.

W 1953 roku Christie dostała list z pochwałą od Ruth Thomas z Newport, która wskazywała, że „detektyw literacki wypełnia sanktuarium pozostawione puste przez utraconą wiarę”. Wraz z rozwojem kariery Christie coraz mocniej było widać tę niemal kapłańską rolę jej bohaterów: detektyw, jako ten, kto odsłania prawdę i przywraca sprawiedliwość. W listach do młodych czytelników autorka podkreślała, że najważniejszą kwestią w jej pracy jest ocalenie niewinnego od niesprawiedliwości. Przecieź nie rzecz w technice zabijania, którą Christie traktowała zresztą z dużą wstrzemięźliwością, unikając epatowania brutalnością, ale o ochronę życia i prawdy. Można powiedzieć, że jej twórczość jest swoistymi ćwiczeniami z moralnego rozeznania – oto sprawiedliwość musi się dokonać, ponieważ bez niej świat stałby się miejscem nieznośnym.

Ciekawa jest tutaj perspektywa teologiczna, która pozwala widzieć w klasycznym kryminale gatunek o nachyleniu niemal katolickim, w przeciwieństwie do bardziej protestanckiego thrillera. Podczas gdy ten drugi skupia się na samotnym bohaterze walczącym ze światem, kryminał Christie zajmuje się wspólnotą. Zbrodnia jest tu grzechem, który rozbija tkankę społeczną, a śledztwo z kolei jest procesem

rekoncyliacji, w którym nadrzędnymi pytaniami są te o winę i niewinność wewnątrz grupy. Kryminał wychodzi z założenia, że zło jest realne, rozpoznawalne i możliwe do nazwania. Morderstwo jest wejściem w rzeczywistość poprzez naruszenie ładu, które domaga się odpowiedzi. Co więcej, prawda o czynie jest niezależna od perspektywy sprawcy. Z kolei thriller często zawiesza ocenę moralną na rzecz napięcia, skuteczności. Zło jest w nim raczej funkcją okoliczności. Kryminał posiada jeszcze pewien istotny rdzeń aksjologiczny, który zdaje się głosić, że grzech ma wymiar publiczny, narusza wspólnotę, domaga się naprawy wobec innych, dlatego też śledztwo staje się aktem przywracania ładu. Z kolei thriller skupia się na jednostce: bohater ucieka, walczy, przeżywa, wspólnota staje się jedynie tłem albo mocniej – przeszkodą. Kryminał dowartościowuje figurę rozumu w służbie sprawiedliwości, co uwidacznia się w wielu powieściach autorki *Śmierci na Nilu*, w których finał przypomina sąd: zgromadzenie, ujawnienie winy, rozróżnienie dobra i zła. Thriller zamiast sądu oferuje konfrontację: pojedynek, ucieczkę, eliminację przeciwnika bez aspektu zadośćuczynienia. Dlatego kryminał to nie sławetne proste „kto zabił?”, lecz postawienie kwestii fundamentalnej: co stało się z porządkiem świata i czy da się go jeszcze naprawić.

Na koniec wróćmy do herbaty, która w świecie Agathy Christie przestaje być jedynie podwieczorkiem, a staje się swego rodzaju liturgią ładu. Ta parująca filiżanka to symbol wspólnoty i ułożonej rzeczywistości, która poprzez akt zbrodni zostaje gwałtownie zerwana, ba! domaga się metafizycznej odbudowy. Kiedy Poirot lub Panna Marple kończą swoje śledztwo, w gruncie rzeczy pozwalają pozostałym domownikom znów zasiąść do stołu bez lęku, że w obrębie dawnych murów czai się zło. W istocie to zwycięstwo rozumu i dobra nad chaosem. Zapewne herbata, choć znów podana o tej samej porze, smakuje już inaczej w świecie, który utracił swoją pierwotną

niewinność – i to też ma swój ciężar. Jednak Christie zdaje się wskazywać, że choć zło potrafi wdrzeć się do ciepłego salonu, nie będzie miało ostatniego słowa. Pisarka nakazuje nam wierzyć, że porządek – choć kruchy – jest nieodzowny dla naszego bytu. Ostatecznie zagadka „kto zabił?” znajduje swoje rozwiązanie w przywróceniu porządku, także tego metafizycznego. Niewinność jednak zdaje się już być rajem utraconym.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [511]: „Agatha Christie. Herbatka, trup i metafizyka”